

Sławomir Najnigier

SKS na Politechnice Wrocławskiej

Droga do środowisk opozycji była dość prosta. Powstanie opozycji demokratycznej śledziłem od dłuższego czasu w Radiu Wolna Europa. W klasie maturalnej regularnie nagrywałem wiadomości polityczne, śledząc krok po kroku powstawanie Komitetu Obrony Robotników, Ruch Obrony Prawa Człowieka i Obywatela czy Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie.

W lipcu 1977 r. - po maturze w Liceum Ogólnokształcącym w Żarach – zdałem egzamin na fizykę stosowaną na Politechnice Wrocławskiej.

Wtedy zapytałem nieśmiało Janusza Łojka, absolwenta LO w Żarach i dobrze zapowiadającego się naukowo studenta i doktoranta Politechniki Wrocławskiej, o bibułę i opozycję. Uśmieł się, bo trafiłem w sam środek. Janusz od początku włączył się do ruchu opozycji KOR-owskiej, który powstał po wydarzeniach czerwcowych 1976 roku. Później, w roku 1979, Janusz, mimo śmiertelnej choroby, współtworzył wrocławski Komitet Samoobrony Społecznej KOR i „Biuletyn Dolnośląski”

Dzięki Januszowi kolportaż wydawnictwa rozpoczął się we wrześniu. Na pierwszy ogień poszedł wydrukowany na powielaczu denaturatowym, półczytelny „Zapis”, który, aby poznać całość, należało czytać z światłem i pod światło. Później „Komunikaty” KOR i wszystkie druki NOW-ej.

Jeszcze przed immatrykulacją, odwiedził mnie Jan Sobczyk, wówczas student fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Zaprzyjaźniliśmy się. Jan wprowadził mnie w środek zbuntowanej młodzieży uniwersyteckiej, głównie polonistów i fizyków. Stopniowo te kontakty rozrastały się na cały SKS oraz na inne środowiska wrocławskie, warszawskie i krakowskie.

Sam Wydział PPT też okazał się ciekawy. Był kameralny, niezwykle trudny, ale unikatowy. Był wylegarnią dobrych kadr naukowych, i - jak się później okazało-

również wylegarnią i opozycji antykomunistycznej, i kadry dla demokratycznego państwa.

Dość szybko większość studentów stała się czytelnikami bibuły. Samokształcenie rozwijało się w różnych formach. Na obozy wyjeżdżaliśmy obładowani bibułą. Częścią opozycji stawali się młodzi działacze Klubu Inteligencji Katolickiej (m.in. Zbigniew Hajłasz), osoby związane z Kościołem (m.in. Jerzy Legut, Jacek Garncarz, Piotr Oktaba), a nawet z Socjalistycznym Zrzeszeniem Studentów Polskich. Liderem wśród matematyków został Jacek Leśkow, z którym coraz jawniej reprezentowaliśmy politechnikę w kręgach SKS-u.

Szczególnym „przypadkiem” był Michał Wodziński, fizyk z przymusu, dziennikarz z wyboru, którego - jako niepokornego studenta - relegowano z Gdańska. Był zaprzyjaźniony z opozycją gdańską. Michał namówił mnie na redagowanie podziemnej gazetki, która ukazała w maju 1978 roku pod wdzięczną nazwą „Zgrzyt” Pismo miało być opozycyjne, prześmiewcze, a zarazem półserio. Stąd fikcyjna nazwa wydawcy : Wydawnictwo Studentów Wrocławia (WSW), czyli Wojskowa Służba Wewnętrzna. Jedynym redaktorem był Michał. Sam napisałem pierwszą, niewielką notatkę o wizycie Stanisława Barańczaka, członka KSS KOR na wrocławskiej polonistyce, która później czytał spiker w Radiu Wolna Europa. Makietę, którą na stacji wystukaliśmy na maszynie, Michał zawiózł do Bogdana Borusewicz, a po pewnym czasie wrócił z pachnącymi denaturatem 500 egzemplarzami „Zgrzytu”. „Zgrzyt” wywołał zainteresowanie, bo został wydany poza strukturami tworzącego się SKS-u. Makietę drugiego numeru „Zgrzytu” powstał czasie wakacji w 1978 r, ale nie ujrzał światła dziennego.

Na drugim roku studiów (1978/1979) działałem już jawnie. Jesienią 1978 r. przygotowaliśmy jednorazowy (!) miesięcznik „Interim”, który wydaliśmy bez zgody władz uczelni i do tego - w przeciwieństwie do „Zgrzytu” – jawnie, pod własnymi nazwiskami.

W tym czasie Jan Sobczyk doprowadził do zmiany redakcji biuletynu SKS „Podaj Dalej”. Od lutego 1979 roku miejsce polonistów zajęli fizycy: Jan Sobczyk,

Stanisław Huskowski i ja. Jedno z posiedzeń redakcji odbyło się w czasie pierwszomajowego pochodu w 1980 roku w Sobótce. Wcześniej, jako turyści zwiedziliśmy górę Ślężę, niosąc w rękach maszyną do pisania. Janek zainicjował wydawanie „Akademickiego Pisma Informacyjnego”, w którym drukowaliśmy - razem z Andrzejem Kiełczowskim - rzeczy poważniejsze. Szczególnie cenny był raport o stanie środowiska studenckiego Marka Ciesielskiego z Krakowa, który tworzył niezłą podstawę ideową niezależnego ruchu studenckiego.

Dodatkowo od stycznia 1979 roku atmosfera na Uniwersytecie zaczęła się zagęszczać. Na próbę relegacji pięciu rzeczników SKS, odpowiedzieliśmy wspólnym protestem w imieniu czterech uczelni. W moim przypadku niniejszy protest również zamieniło się w postępowanie dyscyplinarne, które jednak – po porażce władz Uniwersytetu w lipcu 1979 roku – władze Politechniki umorzyły. W sprawie naszych kolegów z Uniwersytetu jeździłem do Jacka Kuronia. U Jacka drzwi otwierał Lesław Maleszka, który – o czy wiemy po latach – był agentem Służby Bezpieczeństwa.

Trzeci roku studiów (1979/1980), ostatni w SKS, zaczął się przedwczesną śmiercią Janusza Łojka, który zmarł po długiej chorobie. Na pogrzeb do Żar pojechaliśmy w asyście Służby Bezpieczeństwa.

W grudniu 1979 roku zaczęły się masowe, jak się nam wtedy wydawało, zatrzymywania, które miały sparaliżować obchody 9 rocznicy wydarzeń grudniowych. Została nas garstka ze stosem nierozkolportowanych, specjalnych wydań „Biuletynu Dolnośląskiego”. Wtedy poznałem bezpośrednio Kornela Morawieckiego, który - umorusany po łokcie farbą drukarską – przyniósł biuletyny prosto z drukarni. Do wrocławskiej katedry doszliśmy opłotkami. Ku naszemu zdziwieniu – kościół był zapelniony. Staliśmy razem z Krzysztofem Grzelczykiem z czarnymi opaskami na ramieniu. Tego dnia przed bramą Stoczni Gdańskiej Lech Wałęsa zapowiedział proroczo, że za rok stanie przed bramą pomnik.

10 lutego 1980 r. po wyjściu z pociągu zostałem zatrzymany w Żarach przez Służbę Bezpieczeństwa. Po rewizji w żarskim komisariacie, gdzie skonfiskowano mi walizkę bibuły, wywieziono mnie pod eskortą do Zielonej Góry, gdzie - pod

pretekstem udziału w zamachu bombowym na Komitet Wojewódzki PZPR w Zielonej Górze, którzy rzeczywiście miał miejsce - spędziłem 48 godzin w areszcie Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Wyjście z aresztu było surrealistyczne- miasto opustoszało i wszędzie słyszałem przemówienie Edwarda Gierka, otwierającego VIII Zjazd PZPR.

Po tym incydencie zaczęły się ostre szantażowanie ojca, który był dyrektorem jednej z największych firm państwowych na terenie Żar. 3 marca 1980 r.

Z tej dydaktyki nic nie wyszło. Każdy pozostał przy swoim i robił swoje. Poglądów ojca na socjalizm nigdy nie podzielałem, podobnie jak on nie podzielał moich poglądów na antysocjalizm.

W lipcu 1980 roku zaczęła się fala strajków, która spowodowała koniec rządów Edwarda Gierka i narodziny „Solidarności”. Śledziliśmy te wydarzenia z napięciem. 29 sierpnia 1980 r. wrocławska SB przygotowało oficjalną listę osób, przewidzianych do aresztowań, na której również się znalazłem. Władza jednak pękła pod naporem robotników i do aresztowań nie doszło.

Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, przystąpiliśmy do formowania jawnych struktur niezależnego ruchu studenckiego. 23 sierpnia 1980 r. 25 osób podpisało się pod oświadczeniem informującym o powstaniu Tymczasowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Studentów. Większość sygnatariuszy należała do SKS-u. Oświadczenie zapoczątkowało tworzenie uczelnianych TKZ-ów na wszystkich uczelniach, oprócz wojskowych. 28 września 1980 r. w Sali im. Władysława Nehrunga na Wydziale Filologicznym odbyło się otwarte TKZ, na którym powołani Komisję Koordynacyjną TKZ. Zostałem jej przewodniczący. Zastępcami zostali: Jan Sobczyk, Jacek Leśkow, Marek Burak i Zbigniew Filipczak.

2 października zorganizowaliśmy wiec, który zapoczątkował powstanie jednej z największych i najprężniejszych organizacji uczelnianych Niezależnego Zrzeszenia Studentów.